KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 25. **Dnia 24 Czerwca.** **1850.**

SŁOWO POŻEGNANIA.

Na świecie ucisk mieć będziecie —
ale ufajcie! jam zwyciężył świat!

Ewan. Św. Jana.

Mocno przekonani, że życie każdego narodu niczém inném nie jest, jeno wyrobem jego własnego ducha, myślą wypracowaną przez ogół jednostek naród składających;

Mocno przekonani, że upadek narodu naszego nastąpił właśnie z przyczyny, iż przestał wyrabiać coraz wyżéj i szerzéj myśl własną, a jął się obcej, — czyli inaczéj mówiąc, przestał myślić, czuć i działać w swoim własnym duchu;

Mocno przekonani, że przywrócić narodu do społecznego i politycznego samobytu nie można inaczéj, jeno rozbudzeniem własnéj jego duchowéj działalności i wprowadzeniem w czynność wszystkich jéj organów;

Że nakoniec do téj pracy każdy członek narodu ma najświętszy obowiązek;

Podnieśliśmy głos publicznie, aby zadość uczynić ile było w siłach naszych, temu sumiennemu przekonaniu.

Widząc zaś, iż naśladownictwo obcych myśli utrzymuje właśnie naród nasz w stanie umysłowéj niemocy, w stanie wstrętu do samomyślenia i samodziałania, i że dopoki naśladownictwo to trwać będzie, nigdy nie zdobędziemy się na siłę potrzebną do zmartwychwstania, zawsze oczekując jakiegoś zagranicznego zbawcy, któryby nas podniósł i wyswobodził; stanęliśmy krzyżem między cudzoziemczyzną a narodem, aby mu przerwać to zapatrywanie i oglądanie się na obcych, i aby go skłonić do zwrócenia wzroku w samego siebie, wewnątrz siebie, w duszę swoję.

Stanęliśmy krzyżem przed narodem polskim błagając go i zaklinając w imię tylu łez i tyla krwi przelanéj, aby nie mieniał duszy swojéj na duszę świata, — aby nie mieniał bolu chrześciańskiego na rozkosz pogańską, — aby nie mieniał boskości na ziemskość.

Stanęliśmy krzyżem przed całym narodem naszym, z tymże samym znakiem zbawienia w sercu, z tymże samym znakiem zbawienia w ustach, aby przypomnieć mu, że chrześcianinem jest będąc Polakiem, że więc jedyną dla niego drogą jest słowo boże, jedyną mądrością słowo boże, i jedyném prawem słowo boże; że nie ma dla niego zmartwychwstania bez odrodzenia się na duchu, przez prawdziwą miłość Boga w ojczyznie i w ludzkości.

Przyszliśmy do narodu nie na to zaiste, aby go uczyć ewangelii, ale aby powiedzieć mu i przekonać, że nie ma dla niego zbawienia jeno w niéj, że upadł dla tego, iż ją z życia swego usunął, że więc wstanie jedynie wtedy, gdy ją znowu w całe swoje życie wprowadzi, bo polskość a chrześcianizm to jedno.

Na to odpowiedzieli nam zwolennicy mądrości światowéj, że wyrażamy się niejasno, że powinniśmy wytłomaczyć jaśniéj czego chcemy od narodu, że powinniśmy wykazać, jaki to system społeczny i polityczny wywiedliśmy z nauki Chrystusa, i jak ten system tak zastosować do Polski, aby w jak najkrótszym czasie wstała, i żeby z nim dobrze jéj było.

Jedném słowem, żądano od nas jakiéjś formuły, jakiéjś doktryny, jakiegoś sekretu czarnoksięzkiego, któryby zażyty pod stosowną miarą i wagą, tak trafił do dzisiejszego usposobienia narodu, iżby natychmiast zerwał się z miejsca, pobił wrogów i dobrze się miał.

Takiego cudu nie mogliśmy dać i nie możemy, bo przechodzi wszelkie siły ludzkie.

Bo chrześcianizm nie jest żadną formą, żadną doktryną, żadnym systemem, żadnym układem, ale jest du-

chem wszystkich form, wszystkich społeczeństw, które wszystkie stworzy, przepełni i przepełniać będzie aż do spełnienia przeznaczeń ludzkości; jest myślą nieogarnioną żadnemi stałemi formami i dla tego właśnie wiekuistą; jest słońcem, które w żadne ramy ująć niepodobna, ale bez którego nie ma kształtów żadnych, nie ma ciepła, nie ma światła, nie ma życia — jeno tylko konwulsye skonu.

Wszystko co już runęło w proch, skonało z braku tego słońca, wszystko co jeszcze runie, skona jedynie z braku tego słońca; bo bez przyszłości nie ma życia, a przyszłość tylko w słowie bożém!

Nie! bracia! naród polski nie jest to martwe ciało, które dość podważyć jakimś filozoficznym drągiem, jakąś materyalną dźwignią, jakimś dowcipnym blokiem, a wstanie zaraz i stać będzie.

Nie! bracia! naród nasz nie jest to kaleka bez nóg, któremu dość szczudła przyprawić, a natychmiast ruszy z miejsca gdzie zechcecie; nie jest to najemny żołdak, któremu dość pieniądz w kieszeń i kielich wódki, a pójdzie naprzód ślepo, nie wiedzieć za co i na co.

Zresztą, mój Boże! cóżby to była za Polska przez takich cieśli zbudowana? byłażby to Polska? nasza święta Polska?

O! nie! byłby to jakiś potwór niesłychany w dziejach, jakieś zbiorowisko pijanych zwierząt, jakiś stek łotrostw, bez imienia, bez celu i bez przyszłości.

Nie! bracia! o takiéj Polsce wy pewno nie myślicie, boście Polacy, bo ją kochacie tak jak i my, takiéj Polski nie było, nie będzie i być nie może.

Nie! bracia! jaki cel takie muszą być środki, jakiéj natury był powód upadku, takiéj natury musi być i przyczyna powstania.

Upadek Polski przyszedł z ducha, wzniesienie Polski przyjść musi i nie może inaczéj jeno także z ducha; bo powstać jest to koniecznie: wznieść się.

Toż mówiąc i przekonywając naród, że zbawienie dla niego jest tylko w ewangelii, nic innego nie rozumieliśmy i nie moglibyśmy rozumieć, jeno, że gdy wzniesie się duchem aż do jéj ducha, czyli do miłości Boga w ojczyznie i w ludzkości, to uczuje, że do zbawienia duszy musi mieć koniecznie ojczyznę. A gdy to uczuje, to zapragnie jéj całą duszą, a gdy tak zapragnie, to ją niezawodnie wydrze wszystkim szatonom.

Ach! czyż wy nie czujecie, że miłość to wszechmocność!

Nie! nie ma nikogo coby o tém nie wiedział, ale i to wiemy wszyscy, że na miłość zdobyć się trudno, bo miłość to boleść, bo miłość to pokonanie samego siebie, swoich najmilszych nałogów, przyzwyczajeń, wczasów, jedném słowem, wyparcie się ziemskich rozkoszy znanych nam doskonale, dla duchowych ledwie domyślanych, ledwie przeczuwanych!

O! wiemy wszyscy, że miłość to najpewniejsza droga do Polski, ale wmawiamy w siebie, że nie jedyna; że tam jest jeszcze inna, którą koniecznie cudzoziemiec jakiś dla nas musi wymyślić, droga i tania i krótka, co nas od wszystkich duchowych wysileń uwolni, i jednym zamachem, jednym skokiem bez szwanku do Polski doprowadzi!

Nie, bracia! nie! żadnéj innéj drogi nie ma i być nie może! mówimy to wam w tym naszym ostatnim do was głosie.

Nie zwódźmy dłużéj sami siebie! Polska nie wstanie inaczéj, jeno przez nas samych, przez nasze odrodzenie się na duchu.

A odrodzić się na duchu, to znaczy z poganina stać się chrześcianinem, z samoluba miłośnikiem braci, z gnuśnego zwierzęcia żyjącego tylko ziemską zmysłową rozkoszą, prawdziwym człowiekiem synem bożym, przenoszącym niebo nad ziemię.

Dopóki nie tylko z ust ale i duszy naszéj nie zniknie na wieki wieków różnica między hrabią a panem, między panem a chłopem, między jenerałem a żołnierzem, między bogatym a ubogim, między najmędrszym a prostakiem; dopóki szczerze,, w głębi serca nie uznamy się najwyżsi braćmi najniższych, najmędrsi braćmi najciemniejszych, najbogatsi braćmi najuboższych; braćmi, dla których już nie tylko obwiązkiem, ale rozkoszą wspierać potrzebujących całém mieniem i całém sercem; — dopóki nie przepadnie na zawsze ta odznaka: to dla ojczyzny, ale to, to dla mnie, to dla żony mojéj, to dla dzieci moich; dopóki nie przepadnie nam w duszy wszelki by najserdeczniéj ukochany skarb, któregobyśmy ojczyznie oddać nie chcieli; to nie myślmy o Polsce, nie mówmy o Polsce, nie wzdychajmy do Polski, bo ta myśl ta mowa, to wzdychanie będzie tylko fałszem dobrym do zwodzenia ludzi pozwalających się zwodzić, ale niezdolnym zwieść Boga!

Będzie fałszem, powtarzamy, będzie obłudą i niczém więcéj, bo gdybyśmy serdecznie chcieli, szczerze chcieli, tobyśmy wszystko mogli; gdybyśmy chcieli szczerze Polski, my naród dwudziestomilionowy, to gdzież jest siła, coby nas mogła utrzymać w niewoli?

O! nie łudźmy się i nie oszukujmy ani siebie samych, ani jedni drugich. Polski nie ma, bo nie ma miłości, wiemy to wszyscy doskonale, pocóż udawać? poco się przechwalać?

Nie oszukamy Boga, nie oszukamy własnego sumienia, które nam w duszy mówi, że z własnéj woli nosimy łyka na szyjach, z własnéj woli znosimy wstyd, hańbę i poniżenie niewolnicze!

Z własnéj woli, powtarzamy, bo jest siła ogromna, niezwyciężona, przed którą nie ostałaby się żadna ziemska potęga, którąbyśmy mogli, ale nie chcemy wywołać.

Tą siłą, wy wiecie, że to jest wola ludu, ale ludu, co ma Boga w sercu, u którego Polska nie jest, jak u filozofów, kawałkiem gruntu, naprzykład trzema morgami, ani nawet dziesięcią, ani nawet stu morgami, ale jest drogą do zbawienia duszy.

Tą siłą, jest to wola ludu, ale przeklęty stokroć, ktoby się do niéj zbliżał z sercem bezbożném! ktoby chciał to uczucie Boga w łonie polskiego ludu drzemiące, przemieniać w bydlęcą chuć ziemskich rozkoszy; przeklęty stokroć, ktoby ten lud chrześciański przemieniał w poganów, przeklęty i bezrozumny zarazem, bo mniemając, że pracuje dla Polski, pracowałby dla szatana; mniemając, że Polskę buduje, wtrącałby ją właśnie w przepaść piekielną — w wieczną, bo duchową śmierć.

Ale jest środek jedyny, godziwy, a niezawodny do wywołania téj siły, a tym środkiem jest nasze własne przekształcenie, intelligencyo polska! nasze własne oczyszczenie, nasze własne podniesienie się na duchu, to jest umiłowanie Boga w Polsce, a więc umiłowanie Polski nad wszystkich i wszystko.

Dopóki téj miłości w sobie nie wzbudzimy, to nie zbliżajmy się do ludu polskiego, mniemając, że go podniesiem, bo go owszem zniżymy. Nie mniemajmy, że go oświecimy, bo my go owszem zaciemnimy, nie mniemajmy, że go uzacnimy, bo my go owszem zbezecnimy, bo przelejemy w niego tylko samolubstwo nasze, nic więcéj.

Toż ile tchu w piersiach, ile uczucia w sercu, ile siły w duszy, wołamy do ciebie intelligencyo polska, jakkolwiek się mianujesz, jeśli prawdziwie chcesz Polski chrześciańskiéj, to jest jedynéj, jaka być może, to umiłuj lud polski tak, jak siebie samego, a Boga w ojczyznie, nad wszystko; co czynisz dla siebie, czyń dla każdego z ludu, a dla ojczyzny czyń wszystko, czegobyś nawet dla siebie saméj nie zrobiła.

Jeśli zaś do takiéj miłości czujesz się nigdy niezdolną, to błagamy cię na wszystko, co jeszcze możesz mieć świętego, nie mów nic o Polsce, ani słowa! nie wymawiaj bez czci świętego jéj imienia, nie rozprawiaj o niéj z ludem, bo go tylko zwiedziesz w pokuszenie, z nieba sprowadzisz na ziemię. Daj mu pokój z twojemi systematami filozoficznemi, z twemi reformami, z twoją oświatą, z twoją demokracyą i cywilizacyą, bo on ma w duszy światło jedyne, światło prawdziwe, którego się nie wyparł jak mędrcy, słuchaj — on ma Boga w sercu!

Toż ile tchu w piersiach, ile uczucia w sercu, ile siły w duszy, wołamy do ciebie intelligencyo polska! do ciebie, co szczerze miłujesz Polskę, co szczerze pragniesz Polski chrześciańskiéj, jeno tylko nie wierzysz w lud polski — i zaklinamy cię w imieniu Boga i ojczyzny, zbliż się do tego pogardzonego brata, pozdrów go w imieniu Chrystusa, oddaj mu nie złoto, nie ziemię, ale serce twoje, ukochaj go, jak syna jednego z tobą ojca! Nie wprowadzaj go na woskowane salony, nie przestrajaj w suknie cudzoziemskie, nie karm zbytkownemi potrawami i zagranicznym napojem, nie ściskaj i nie całuj, jeśliś go jeszcze szczerze nie ukochał, ale przyjm go po ludzku, po bratersku, tak, aby przyjęcie twoje ośmieliło go i zachęciło, obchódź się z nim tak, jak Bóg każe obchodzić się z bratem, jak się Zbawiciel obchodził z prostakami, wtedy dopiero mów z nim o Polsce, a przekonasz się wówczas, że nietylko on przy tobie, ale ty sam przy nim urośniesz, że nietylko nie ubędzie ci wiary w Polskę, ale owszem sto razy więcéj przybędzie.

Pamiętajcie, przez Boga! że jeżeli macie więcéj światła niż lud, to nie przez kogo innego, tylko przez ten lud właśnie; bo on krwawo pracował na to, abyśmy mieli więcéj czasu do nauki. Jeżeliż mamy naukę, toć ona z prawa jemu się od nas należy; powinniśmy z nim się podzielić naszém światłem, jeśli tylko w obec Boga czujemy, że to światło nie fałszywe; a nadewszystko nauczajmy go własném życiem i własnym przykładem.

Pamiętajmy przedewszystkiém, że jeżeliby ten lud polski, dziś jeszcze tak wierzący w Boga, upadł kiedy na duchu, kuszony od tylu szatanów mieniących się jego przyjaciołmi, to za jego upadek, my, intelligencyo polska! my jego bracia rodzeni, najsrożéj przed Bogiem i ludzkością bylibyśmy odpowiedzialni, bo wtedy Polska przepadłaby na wieki.

* * *

„Upaść może naród wielki, zniknąć nie może tylko nikczemny.“

Do tych słów świętych prawdziwego chrześcianina, jakiemu podobnego żaden jeszcze naród nie wydał, do tych słów Stanisława Staszyca, trzeba jeszcze dodać prawdę z nich wypływającą: że — i tylko nikczemny nie wstanie.

Przy świetle tych słów, rzucamy ostatnie długie spojrzenie na cały naród nasz, a to w myśli, aby dojrzeć, czy téż urośliśmy duchem i gdzie jesteśmy? Czy postąpiliśmy w drodze ku Polsce? czy też zostaliśmy w miejscu, gdzie nas spotkał cios zabójczy? Bo kto nie rośnie, ten maleje; kto nie idzie naprzód, ten umiera; kto umiera w duchu, ten niezawodnie znikczemniał, bo tylko z nikczemności idzie śmierć: innym sposobem ani naród, ani nawet pojedynczy człowiek nie umiera.

O! dzięki Tobie Boże! Ojcze nasz! Polska żyje! bo nie znikczemniała. Polska żyje i żyć będzie, bo urosła duchem. Polska żyje i żyć będzie, bo cierpi, a cierpi, bo kochać zaczyna.

Dałeś nam Ojcze niewolę, dałeś nam karę bolesną, ale ta kara od śmierci nas chroni, ta kara daje nam życie, ta kara nas unieśmiertelnia.

My naszych dzisiejszych boleści nie oddalibyśmy, ani za ostatnie chwile Stanisławowskiéj wolności, ani nawet za złote czasy pijanych Sasów; bo czujemy w duszy, żeśmy wyżsi duchem, żeśmy dzisiaj bliżéj Polski, bliżéj Boga, niż w owéj niby wolnéj Polsce, tak jeszcze ciałem ogromnéj, ale duchem tak niedołężnéj; niż w owéj niby wolnéj Polsce, gdzie lada przybysz króla nam narzucał, gdzie niemal każdy magnat był zdrajcą kraju, a tylu ich było, że już zdrada stała się prawie modą, prawie godziwym sposobem zarobku, stopniem do godności w narodzie!

O! dziś nie tak dzięki Bogu! Jeśli są zdrajcy to nie potrzeba ich spisywać, można ich zliczyć na palcach. Jeśli są zdrajcy ojczyzny, to już dawno naród plunął im w oczy i postawił pod pręgierzem publicznego sądu, i nie masz Polaka, czy to mądry czy prostak, bogaty czy ubogi, mieszczanin czy wieśniak, stary czy młody, niewiasta czy dziecię, Żyd nawet warszawski, litewski, lub krakowski, coby tak stojącym potępieńcom nie rzucił w oczy przekleństwa, albo wzgardy najwyższéj.

O! dziś nie tak dzięki Bogu! dziś już na występek przeciwko choćby najlichszemu bratu, już przez to samo tylko, że jest Polakiem, oburza się cały naród i piętnuje przestępcę znakiem spodlenia, którego żaden car żadnym tytułem, żadną wstęgą, żadnym orderem nie zatrze. Tak już wysoko czuje naród godność bycia Polakiem, tak srogo dziś już karze naród obelgę majestatu Polski!

O! dziś nie tak dzięki Bogu! jak za sromotnéj pamięci czasów Stanisława, już dziś Polak wstydzi się cudzoziemczyzny, już dziś zaczynamy oczyszczać serca i głowy z brudu i jadu germańskiéj doktryny, już nikt nie ma śmiałości wybijać jéj publicznie pokłony, a jeźli socyalizm francuzki znajduje jeszcze zwolenników, to i ten socyalizm tak polskim duchem owiany, tak przeistoczony, iż śmiało powiedzieć można, że jest wzięty żywcem bez zrozumienia całéj jego materyalnéj dążności, i dla tego właśnie wyznawany, że niezrozumiany.

Polacy, zwolennicy socyalizmu, przyjmują go, nie badając, kto on jest, a przyjmują jedynie dla tego, że go widzą dzisiaj jedynym zapaśnikiem, jedynym widomym przeciwnikiem caryzmu i jezuityzmu kosmo politycznego. Widzą socyalizm cierpiącym i prześladowanym, to już im dość tego, aby mu sprzyjać.

W tém właśnie widać naturę polskiego serca, w tém właśnie widać, że bynajmniéj Polakami być nieprzestali. Gdy z czasem lepiéj się przypatrzą gdy ujrzą, że nie ma w nim Boga, że w nim Chrystus jest tylko najpierwszym filozofem, że naukę jego przyjął socyalizm francuzki jedynie dla tego, iż z braterstwem byłoby bardzo wygodnie na ziemi; gdy dojrzą, że takie pojęcie chrześcianizmu jest niczém więcéj jeno pogaństwem; to już widzimy ich jutro z nami, przy jedynéj myśli niosącéj zbawienie Polsce i światu, przy jedynym sztandarze zwycięztwa, przy krzyżu Zbawiciela.

O! dziś nie tak dzięki Bogu! jak za Sasów albo za służalca Katarzyny, dziś już naród nie na herby, nie na szlachectwo, ale na szlachetność patrzy, i sam w ręce swoje wziął prawo i miecz pasujący na rycerza, sam rozdaje tytuły tego prawdziwego rycerstwa, a rozdaje tylko tym, co się dobrze Polsce zasłużą: miłością, pracą lub bolem.

Dziś już nikogo nie zadziwia szlachetność w rzemieślniku albo w prostym chłopie, bo ona się stała już rzeczą pospolitą.

Kilińskich i Sierakowskich i Kapustasów nie rzadko, a Głowackich to i nie zliczysz, chyba tych, co tam śpią snem błogosławionych pod mogiłami Książa, Miłosławia i Sokołowa.

O! dziś nie tak dzięki Bogu! Śpiewaków pokojowych królewskich już dziś nie ma w Polsce; żaden Polak nie podli się hymnem na cześć cara, carzycy, albo ich ministrów, albo też ich piesków ulubionych. — Nie! nie! są śpiewacy, są czarodziejscy śpiewacy, ale śpiewają tylko dla narodu, dla Polski świętéj i Boga. A śpiew ich nie po salonach się rozlega, ale po grobie ojczyzny, albo pod cudzém ciężkiém niebem, albo w reszcie w kopalniach Nerczyńska — i jak modlitwa serdeczna podnosi serca rodaków, i jak wonna ofiara wznosi się w górę ku Bogu.

O! dziś nie tak dzięki Bogu! dziś już doskonale wiemy, co się Polakowi nie godzi, i mamy wstręt do wszystkiego, co się nie godzi. Ach! tylko jeszcze nie mamy miłości tego, co się godzi. Nie wszyscy jeszcze miłujemy Boga w ojczyznie, nie wszyscy jeszcze chrześciańskie mamy sumienie, nie wszyscy jeszcze miłujemy lud polski, jak braci rodzonych. Ale ta miłość już jest na wszystkich ustach, jest więc już blisko serca, toć musimy mieć nadzieję, że niedługo przyjdzie i do serca.

Niepodobna więc niespotrzedz i nie przyznać, że od chwili upadku postęp duchowy ku Polsce zrobiliśmy wielki, tak nawet wielki, że już prawie ręką dotykamy zmartwychwstania, ale jeszcze, jeszcze bolu trzeba, dużo bolu! Bo jeszcze miłości za mało! bo jeszcze mróz samolubstwa ściska nam serca i ziębi, choć już nas zdala dochodzi wiosennéj zapach wolności.

Toż z pogodném czołem, z sercem szerokiém nie od bezsilnéj nadziei, ale od najsilniejszéj wiary; z okiem jaśniejącém promieniami jutrzni, co się na niebie polskiego ducha rumieni, żegnamy was bracia, zstępując z miejsca, z któregośmy do was przemawiali.

Wstąpiliśmy na to wzgórze, na tę mównicę publiczną, nie z mądrością światową, nie z zarozumiałością objawiania jakichś nowych teoryi tworem naszego własnego rozumu będących. Nie! przyszliśmy do was tylko z sercem — z sercem polskiém, i z tajemnicą cierpień podsłuchaną w piersi całego polskiego narodu, i z tajemnicą zbawienia, któréj nas nauczył duch boży naszych świętych męczenników.

Nie mówimy więc do was: chowajcie w sercach słowa n a s z e, ale słowa polskiego ducha, słowa polskiego krzyża.

Nie objawiliśmy ich wam — sami to czujemy — ani tak jak byśmy byli chcieli, ani nawet tak, jak byśmy byli mogli, ale tylko tak, jak można było.

Najsilniejsze unosimy z sobą przekonanie, że dłuższą pracą a nadewszystko z pomocą braci, którym Bóg dał więcéj sił i więcéj stokroć zdolności, bylibyśmy te prawdy polskiego ducha uczynili sumieniem narodu.

Toż zaklinamy was wszystkich bracia! was wszystkich, dla których Polska jest myślą najwyższą i najświętszą na ziemi, jeżeli prawdy naszego pisma trafiły do serc waszych, nie rzucajcie ich w zapomnienie, nie lekceważcie, jakoby jakie codzienne gazeciarskie nowinki, ale owszem wprowadzajcie całemi siłami w życie wasze i narodu. — O! zaprawdę! my nie z zabawki ani na zabawkę, prawdy te święte dawaliśmy narodowi! Bóg świadkiem, jaką do nich przyszliśmy drogą! Bóg świadkiem, że przez boleść ogromną, Bóg świadkiem, że głosiliśmy je w najczystszych chęciach i najświętszym celu.

* * * * * *

* * *

Jeszcze słowo!

Straszna chmura nadciąga, o! narodzie polski! czarna od krwi, którą wciągała w siebie przez tyle lat, ciężarna gromami i mękami piekielnemi. Szalony wicher pogasił już wszystkie zewnętrzne światła i chciałby jeszcze wydrzeć nam z duszy światło odwieczne. Pogaństwo całego świata zawarło sojusz na zagładę bożego ducha, i huczy już zdala nad nami — i dzwoni łańcuchami, i niesie nam jarzma, nowe łzy, nową krew, nowe męczarnie.

Ale namże to drżyć przed niém? nam, co mamy Boga w sercach? nam, których półwiekowy grób zdziębić nie zdołał? nam, co wierzymy w Polskę jak w Boga?!

O! nie! nie! my wiemy zkąd ta wściekłość nowa i co ona znaczy. Świat stary, świat Herodów i fałszywych kapłanów, czuje zbliżanie się ostatniéj ich godziny i wypręża wszystkie swoje siły, aby cofnąć, aby złamać skazówkę wiekuistego zegaru dobiegającą chwili naznaczonéj słowem Chrystusa.

Spełniają się czasy poganów! konają czasy poganów, kończą się czasy poganów! Widzimy to po wszystkich ludach zdeptanych, po wszystkich prawach ludzkich i bożych zgwałconych, po wszystkich maskach, wszystkich pozorach, wszystkich dotychczasowych pokrywkach zrzuconych.

Widzimy to po ciałach niemowląt wyrzynanych w łonie matek, widzimy to po mękach zadawanych wątłym niewiastom, widzimy to po pastwieniu się na wszystkiém co bezbronne, co bronić się nie może, widzimy to po bezczelności, co już się niczego nie wstydzi, niczego nie szanuje, w nic nie wierzy. Widzimy to po całéj obrzydliwości i szkaradzie spustoszenia, któremi Herody chciałyby przedłużyć, póki żyją, panowanie swoje nad światem.

Daremne to wysilenia, daremne usiłowania, i zbrodnie ich wszystkie daremne!

Szatan ustępować musi z ciała ludzkości zaklęty duchem Chrystusowym; czuje on to dobrze, i dla tego dzisiaj jest srozszym, wścieklejszym niż był kiedykolwiek, bo to już jego chwila ostatnia, i próba ostatnia.

To też spodziewamy się piekielnych ciosów! Ale pamiętajmy, że ten tylko zbawiony, kto mężnie wytrwa do końca!

Mężtwoż bracia! a wiara! — mężtwo! kto Boga ma w sercu! — mężtwo! kto Polskę ubóstwia! bo straszny czeka nas bój.

Serce do serca, o! bracia! wiążmy się w łańcuch hartowny; miecz święty w dłonie pochwyćmy, bożego ducha miecz! stalowy dziś już za słaby, stalowy tutajby pękł, stalowy rzućmy dziś precz! I piersi nagie zostawmy, i czoła z przyłbic odsłońmy, niech widzą serca w tych piersiach, niech widzą spokój tych czół, i niech spróbują Herody, czy Polskę wyrwą z tych serc!

Do szyku dzieci szubienic! wyszliśmy z ciemni katakómb, wyszliśmy z grobu ojczyzny duchem zwyciężyć świat! Podnieśmyż sztandar Chrystusa, święty zbawienia znak; niesiemy ludom zbawienie, Neronom niesiemy skon!

Męztwoż! narodzie grobowy! — męztwo! synowie boleści! szczupły nasz zastęp chrześciański, lecz boża skryta w nim moc; niechże piekielny huragan o garstkę naszą uderzy, niech się nauczy poganin, że tarczą naszą jest Bóg! że najsilniejszém żelazem jest polski, boży duch!

Nie nas to straszyć mękami! nam męka chleb to powszedni, nas piersi matek karmiły nie mlekiem ale łzą! nas bracia starsi uczyli nie słowem, ale krwią.

Nie nas to straszyć mękami! nie nas, co ledwie wyrostki, palimy ciało żelazem, by spalić boleść i łzę, by już żelazo oprawców było nad nami bezsilne, by kiedy porwą na męki, nie łzę im rzucić, lecz śmiech!

Odwagiż bracia! odwagi! choć piekło wyje z wściekłości, choć wszystkie siły wytęża, by zdusić polską myśl; lecz myśl to nieśmiertelna w Chrystusa chrzczona krwi! musimy wytrwać przy niéj, bo Polska tylko w niéj. Musimy wytrwać przy niéj, by zbawić Polskę i świat!

PIEŚŃ OD ZIEMI NASZEJ.

„Et aux horions, l'on verra qui a meilleur „droit — " *Jeanne d'Arc.*

I.

— Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś — tam ma stolica,
Tam jest mój gród.

Od wschodu, mądrość-kłamstwa i ciemnota,
Karności harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jad i brud.

Na zachód, kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy — wnętrza bez-istotność
A pycha pych!

Na północ — zachód z wschodem w zespoleniu,
A na południe, nadzieja w zwątpieniu
O złości złych!

II.

Więc — mamże oczy zakryć i paść twarzą,
Wołając, kopyt niech mię grady zmażą
Jak, pierwo-traw!

Lub, mamże barki wyrzucać do góry,
Za lada gwiazdką ze złotemi pióry —
Za sny nieść jaw?

Więc mamże nie czuć jaką na wulkanie
Stałem się wyspą, gdzie łez winobranie,
I czarnéj krwi!...

Lub znać co ogień z łona mi wypali?
Gdzie spełznie? — odkąd nie postąpi daléj
I — zmarszczyć brwi...

III.

— Gdy ducha, z mózgu nie wywikłasz tkanin
Wtedy cię czekam — ja, głupi Słowianin
Zachodzie — ty!..

A tobie Wschodzie znaczę dzień-widzenia
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni twéj.

Południe! klaśniesz mi, bo klaszczesz mocy;
A ciebie minę o głucha Północy
I wstanę sam.

Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę,
Bo wiem, co własność ma — co ścierpieć muszę:
Bo już się znam.

Cypryan Kamil Norwid.

W Nrze 18 pisma naszego zamieściliśmy pod napisem ***Sprawa słowiańska w Paryżu***, nadesłaną nam wiadomość o założeniu kaplicy katolicko-słowiańskiéj i mającego się przy niéj utworzyć domu misyonarzy obrządku greko-słowiańsko-katolickiego. Kto tylko zna dzisiejsze położenie i moralne usposobienie Słowiańszczyzny, kto pojmuje jakie w niéj stanowisko zająć ma obowiązek Polska, ten czuje całą ważność i potrafi ocenić zbawienny wpływ jaki zakład ten wywierać może. Dla tego, mimo rozlicznych i co dzień gwałtowniejszych narodowych potrzeb, i o przytoczonéj tu jako jednéj z najważniejszych, zapominać nam się nie godzi.

Jako drobną ofiarę do téj wielkiéj budowy, przesłane przez nieznanego nam dawcę Złp. 150 (tal. 25) do naszego rozporządzenia, na ten cel przeznaczyliśmy i do rąk najprzewielebniejszego arcybiskupa paryzkiego odesłali.

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Wyszedł z drukarni Kamieńskiego i Spółki tom III *Pism pomniejszych Karola Libelta*, obejmujący następujące rozprawy: Kurs literatury niemieckiéj, — Ludy germańskie uważane w spełnianiu posłannictwa swego — Myśl, słowo i czyn — O astronomii w Polsce — Potęga muzyki — Filologia, filozofia i matematyka pod względem naukowego wychowania — O filozofii przedmiotowéj — Rozmowy perypatetyczne. —

Oprócz wydrukowanych już wyjdą jeszcze 3 tomy Pism pomniejszych Libelta; prenumerata jeszcze niezamknięta, wynosi na wszystkie 6 tomów 30 złp., gdy każdy osobny tom po 8 złotych się sprzedaje.

— W drukarni Wojkowskiego wyszła w tych dniach w broszurce, *Odpowiedź na krytykę Parafiańszczyzny, umieszczoną w Przeglądzie Poznańskim.* Autor występuje w obronie rozumu naprzeciw kościołowi i żwawą ze stanowiska racyonalnego rozpoczyna polemikę z Przeglądem.

— Drukiem i nakładem Stefańskiego wyszło nowe wydanie: *Historyi Jana Kilińskiego.*

— Czcionkami téjże drukarni ma się wkrótce rozpocząć druk powtórnego wydania *Irydyona.*

— Dowiadujemy się, że Lelewel przygotował do druku: *Historyą Polski* w 10 tomach.

W skutek nowego prawa druku z 5 Czerwca, całkiem prawie ustaje życie literackie i umysłowe w Poznaniu i Prusach Zachodnich. Z dniem 1go Lipca przestają wychodzić: *Gazeta Polska, Dziennik Polski, Wielkopolanin, Wiarus, Krzyż a Miecz, Szkoła Narodowa* (wydawana w Chełmnie) i *Biedaczek* (wydawany w Prusiech Zachodnich.) W to miejsce zapowiedziane są: *Goniec Polski* (dziennik polityczny codzienny, pod redakcyą *Rozego* w Poznaniu) i *Przyjaciel ludu* (ludowe pismo tygodniowe z wyłączeniem polityki pod redakcyą E. Estkowskiego).

† Dnia 13 b. m. umarł w Poznaniu Dr. Karol Ney, były redaktor pisma pedagogicznego *„Kościół i Szkoła,"* które wychodziło do 1848 r., i jeden z najgorliwszych współpracowników *„Przyjaciela Ludu."* Prócz tego napisał i wydał: *Dzieje kościoła bożego od początku aż do dni naszych, dla młodzieży, mianowicie szkół katolickich ułożone 1848. Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich 1844 i Wspomnienia z więzienia.* Skończył z kłopotów około utrzymania siebie i familii. Na drodze administracyjnéj rząd go usunął był z posady nauczycielskiéj przy gimnazyum w Trzemesznie.

Od Redakcyi.

Pomimo prawa prasowego obciążającego kaucyą pisma czasowe, pomimo zakazu wydanego poczcie przyjmowania debitu pisma Krzyż a Miecz, — mieliśmy jeszcze nadzieję przełamania tych trudności. Dopiero ministeryalna instrukcya dana regencyom, jak obchodzić się mają z nowém prawem dla prasy — i okólnik objaśniający wątpliwości jakie zachodzićby mogły w wykładzie ordynacyi procederowéj z dnia 17. Stycznia 45. roku co do drukarzy — zmusiły nas do zawieszenia naszego pisma.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2

SPIS RZECZY

Z PIERWSZEGO PÓŁROCZA.

Artykuły wstępne.

Rozprawy, korespondencye, przegląd literacki i polityczny.

Poezye.

Bibliografie i nowiny literackie.